Rok II. — Nr. 9. — Wrzesień 1931. — Opłata ryczałtowa

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



Treść:

Za pozwoleniem Władz duchownych.

Redaktor: *O. Dr. Andrzej Marja Gmurowski.*
Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol. Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.
P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

Nr. 9. Wrzesień 1931.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

POSŁANNICTWO ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS,

(Teologiczne podstawy drogi dziecięctwa duchowego).

Onejże godziny rozradował się Jezus Duchem św. i rzekł: „Wyznawam tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, iżeś to zakrył od mądrych i rozumnych, a objawił to malutkim. Tak, Ojcze; iż się tak upodobało przed Tobą".
(Łuk. 10, 21).

I.

Droga dziecięctwa duchowego, tak żywo interesująca umysły, odkąd św. Tereska Martin spopularyzowała ją swem świętem życiem, była tą prawdą wiary, na której myśl, jak nam powiada św. Łukasz, rozradował się Jezus Duchem św. A radość tę sprawiła Mu nie sama tylko nauka o nastroju dziecięcym, koniecznym, aby wejść do Królestwa niebieskiego (Mat. 18, 3), ale i ten nieskończony szereg ilustrujących ją w ciągu wieków postaci, który dusza Zbawiciela, połączona hipostatycznie z odwiecznem Słowem Bożem, widziała jak na dłoni przed sobą. Między niemi gdzieś w głębi wieków umysł Jego

dostrzegał świętą Karmelitankę z Lisieux, i widok tej duszy, tak głęboko przejętej nauką o konieczności stania się dzieckiem wobec Boga, napełniał niewysłowioną radością Jego Boskie Serce.

I my przeto, idąc za przykładem Chrystusa, winniśmy się radować w Duchu św. i tą doktryną, żądającą od nas, abyśmy się stali dziećmi wobec Boga, i temi cudownemi przykładami dziecięctwa duchowego, jakie u świętych spotykamy, i wreszcie tą śliczną dzieciną, którą nam w naszych czasach Bóg zesłał na to, aby nam przypomnieć to żądanie dziecięctwa duchowego, zbyt zapomniane w ostatnich wiekach.

Chcąc jednak, by nasza radość była pełna, winniśmy starać się przeniknąć głębiej ten punkt doktryny chrześcijańskiej i zrozumieć, na czem w swej istocie polega ta droga dziecięctwa duchowego, której św. Tereska stała się jednocześnie i tą gorącą orędowniczką i tym porywającym przykładem. Winniśmy to uczynić tem bardziej, że źle zrozumiana nauka ta nietylko zrazić swą naiwnością i tem jakby pewnem zrezygnowaniem z pełni rozwoju umysłowego, do którego każdy człowiek dąży, gdy z lat dziecinnych wyjdzie.

Wszak i św. Paweł naucza, że *„gdy był dzieckiem, mówił jak dziecko, rozumował jak dziecko i myślał jak dziecko, lecz gdy stał się mężczyzną, pozbył się tego, co było dziecinnem"* (I. Kor. 13, 11). Boć w samej rzeczy, czy ten całkowity rozwój naszych sił fizycznych i psychicznych

nie jest nam dany w samej naszej naturze przez jej Stwórcę Boga? I czyż nie powinien On nam przeto służyć także dla szerzenia chwały Bożej na ziemi i osiągnięcia celu naszego życia po śmierci? Jakże mamy go przeto się wyrzekać i upatrywać ideał doskonałości chrześcijańskiej w pozostawaniu dzieckiem!

Dla zrozumienia przeto drogi dziecięctwa duchowego winniśmy koniecznie dotrzeć do jej fundamentów teologicznych, albo, aby prościej się wyrazić, sprowadzić ją do zwykłych danych katechizmu. Wtedy stanie się nam jasnem, dlaczego Chrystus się nią radował, gdyż zobaczymy, że dotyka ona tego, co jest najistotniejszem w dziele Odkupienia i Zbawienia, tego co jest *„jedynem koniecznem"* (Łuk. 10, 42).

Pozwoli nam to jednocześnie zrozumieć opatrznościową misję św. Teresy Martin, która właściwie nic nowego nie znalazła — w dziedzinie wiary nic nowego być nie może — ale odświeżyła nam i podała w nowej postaci odwieczne prawdy, na których całe życie duchowe się opiera, a które w ostatnich wiekach pokryte były jakby lekką powłoką zapomnienia.

Dziś więc, kiedy Stolica Apostolska w cudownych ramach bazyliki św. Piotra przedstawia nam młodziutką Karmelitankę z Lisieux jako wzór doskonałości chrześcijańskiej, zapytajmy się, jaki jest ten szczególny rys jej świętości, który Kościół pragnie przedewszystkiem podkreślić, stawiając ją dziś na ołtarzach całego świata.

II.

Zacznijmy od zapytania się, czem jest religja w życiu dziecka.

Nieraz u ludzi, którzy swą niechęć do życia religijnego maskują pewnemi mniej lub bardziej światowemi pozorami szacunku dla tych najwyższych przejawów życia duchowego, można się spotkać z żądaniem, aby dzieci nie wprowadzać za wcześnie do świata nadprzyrodzonego, gdyż jest on dla nich za wysoki, za trudny: że winne one być najpierw należycie wychowane w zakresie życia moralnego przyrodzonego, a wtedy dopiero będą mogły powoli wejść do dziedziny nadprzyrodzonej, tak niedostępnej dla przyrodzonych sił człowieka.

Stanowisko to dowodzi nietylko nieznajomości podstawowych czynników życia nadprzyrodzonego, ale też i psychiki dziecka. Rzecz ma się wprost przeciwnie: moralne wymagania życia nadprzyrodzonego są dla dziecka dużo przystępniejsze, niż moralne wymagania życia przyrodzonego.

Ześrodkujmy całe to zagadnienie około porównania cnót kardynalnych z cnotami teologicznemi: pierwsze obejmują całokształt naszego życia moralnego w dziedzinie przyrodzonej, drugie dodają do tego całokształtu czynnik nadprzyrodzony, mający to wszystko, co jest twórczego w dziedzinie przyrodzonej oczyścić, rozwinąć i podnieść na wyższy poziom, niedostępny dla sił ludzkich, pozostawionych sobie. Otóż wystarczy pobieżny rzut oka na cnoty kardynalne, aby się przekonać, jak są one dla wieku dziecięcego trudne. O roztrop-

ności nie może być mowy, bo do tego potrzeba doświadczenia życiowego, którego w młodym wieku mieć nie można, z braku zaś wyrobionej roztropności żadna cnota nie może należycie funkcjonować. Dziecko igrać będzie z ogniem i wodą, a bać się ciemnego pokoju, z łakomstwem rzuci się na łakocie, a będzie grymasić nad pożywnym pokarmem, sprawiedliwość przybierze dlań doktrynerskie formy utopijnej równości między ludźmi.

Jakże inaczej rzecz się ma z cnotami teologicznemi! Całe umysłowe życie dziecka polega na przyjmowanie na wiarę tego, co mu otoczenie opowiada; gdy więc w chwili dojścia do odpowiedniego używania rozumu, Kościół zwraca się doń z wezwaniem, aby uwierzyło w to, co Sam Bóg nam opowiedział, znajduje je jaknajlepiej usposobione, aby dać to wewnętrzne przyzwolenie swego dziecięcego umysłu: nie jest to dlań czemś rzadkiem, niezwykłem, trudnem, wszak ono tylko tem żyje i w dziedzinie umysłowej nic innego niemal nie umie robić, jak tylko wierzyć. Podobnie ma się rzecz z nadzieją; całe przyrodzone życie dziecka oparte jest na tej ufności, że starsi, rodzice czy też opiekunowie dostarczą mu tego wszystkiego, co mu będzie potrzebne. Osiągnięcie wielkich celów życia nie wydaje mu się trudnem, bo o trudnościach tego życia nie ma pojęcia, a przyzwyczajone do serdecznej opieki rodzinnej, nie wątpi, że nigdy jej nie zabraknie. I tu więc, gdy Kościół w pewnym momencie rozwoju umysłowego staje przed

niem z kategorycznem żądaniem, aby całą swą nadzieję położył w Bogu, nie wymaga on od niego niczego nowego, niezwykłego, ale daje tylko wyższy cel i wyższe pobudki temu usposobieniu, które dominowało w całem jego dotychczasowem życiu.

Wreszcie i miłość jest dla dziecka czemś nadzwyczaj łatwem, ona mu poniekąd cały czas wypełnia. Wszystko, co piękne, dobre i zacne, natychmiast je porywa ku sobie; a choć w dziecku nieraz budzą się odruchy samolubstwa, zwracające wszystko do siebie, to jednak ta opieka, która go otacza i daje pewność, że niczego mu nie braknie, pozwala mu dużo bardziej zapominać o sobie i wychodzić z siebie, poddając się impulsom miłości. To też spotykamy nieraz u dzieci śliczne i wzruszające przykłady tej chęci zapomnienia o sobie i poświęcenia się dla tych, których kochają. I ten przeto napozór tak trudny akt miłości doskonałej Boga, którego Kościół od nich żąda, gdy dojdą do używania rozumu, znajduje ich doskonale usposobionemi do wyznania Bogu, że Go kochają nadewszystko, nad siebie samych i nad to dobro, którego się dla siebie od Niego spodziewają.

Jasnem jest przeto, że cnoty teologiczne doskonale odpowiadają psychice dziecka, że mają w sobie coś formalnie dziecinnego, jakby przejętego z warunków, w jakich się znajduje umysł dziecięcy. To nam też tłumaczy trudności, jakie napotykają w praktyce cnót teologicznych ludzie dorośli, którzy wyszli już z okresu dziecięcego i, idąc

samodzielnie przez życie, zapomnieli o psychice swych lat sielskich-anielskich. Dla nich to, a nie dla dzieci, cnoty teologiczne stanowią prawdziwą trudność; od nich to wymagają one pewnego zaparcia się siebie i tej psychiki, właściwej umysłom dojrzałym, wyemancypowanym z więzów dzieciństwa.

W samej rzeczy, w miarę jak człowiek posuwa się w życie, przekonywa się, że ludziom niesposób we wszystkiem wierzyć, ale że trzeba zachować umiar między łatwowiernością a niedowiarstwem i własnym rozumem sądzić to, co słyszy. Widzi on się następnie zmuszonym coraz bardziej liczyć na siebie i coraz mniej rachować na to, co inni dla niego zrobią; a i młodzieńcze porywy wyrzeczenia się wszystkiego dla innych musi raz po raz hamować przez wzgląd na różne zobowiązania osobiste, rodzinne czy też społeczne. W stosunku do ludzi winien on przestać być dzieckiem, winien się uniezależnić i usamodzielnić, i całe wychowanie, które w młodych latach otrzymał, do tego celu zmierzało, aby w nim rozwinąć tę zdolność dawania sobie rady samemu w życiu.

Przestając jednak być dzieckiem w stosunku do ludzi, człowiek nie może nigdy przestać nim być w stosunku do Boga i do Kościoła. I oto nieraz na progu dojrzałości rozgrywają się tragiczne zmagania duszy z Bogiem o tę samodzielność, którą chciałaby mieć w tej dziedzinie, w której *służyć to królować.* Nawet jeśli nic złego jej nie pociąga, to ta samodzielność pierwszych po-

czynań dojrzałego wieku ją upaja i konieczność dziecięcego stosunku do Boga, a jeszcze bardziej do Kościoła, wydają się jej krzywdą i ujmą, a cnoty teologiczne kajdanami.

A Chrystus Pan mówi: „Kto nie przyjmuje Królestwa niebieskiego, jako dziecko, nie wejdzie doń" (Mk 10, 15) i żadne protesty i bunty całego nawet świata nie sprawią, aby się słowa Pańskie nie wypełniły.

Jesteśmy wszyscy dziećmi Bożemi i cały rozkwit naszego życia duchowego zależy od tego, abyśmy się tem dziecięctwem do głębi przejęli, abyśmy żyli całą pełnią cnót teologicznych. To jest sekret św. Tereski Martin. Bóg jej powierzył, nie objawić go światu, boć to są odwieczne prawdy chrześcijańskie, któremi żyli wszyscy święci, ale przypomnieć słowem i życiem, gdyż świat zbyt zapomniał o nich w ostatnich wiekach.

c. d. n.

Rzym. *O. Dr. Jacek Woroniecki Zak. Kazn.*

* * *

NAUKA ŚW. TOMASZA O MIŁOSIERDZIU CHRZEŚCIJANSKIEM

Praktyka miłosierdzia chrześcijańskiego.

Czynne uprawianie cnót zależy od mnóstwa czynników, które wpływają tak na poziom i wartość nadprzyrodzoną danej sprawności zwanej cnotą, jak na doskonałość i jakość życia, które się na niej zasadza.

Zorjentowanie się w dziedzinie tych sprawdzianów doskonałości cnót nie zawsze jest łatwem; stąd też nie od rzeczy będzie podać chociażby najogólniejsze zasady i normy prawdziwej, nadprzyrodzonej i owocnej pracy w dziełach miłosierdzia chrześcijańskiego.

1) Potrzeba życia wewnętrznego. „Bądźcie tedy miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest" (Łuk. 6, 36) — w tych słowach zamknęło Słowo wcielone pierwszą zasadę i regułę praktyki chrześcijańskiej dobroczynności. Trzeba nam zatem nasamprzód, przynajmniej ogólnie uświadomić sobie ekonomję i drogi miłosierdzia Bożego, aby móc postępować drogą prawą ku czystym wyżynom i lśniącym szczytom doskonałości tej przepięknej cnoty.

Poznanie przymiotów Bożych i uświadomienie sobie chociażby w słabym stopniu potęgi i doskonałości działania Bożego domaga się normalnie częstego o Bogu rozpamiętywania, co więcej, supponuje habitualne — w aktach wiary, nadziei i miłości specjalnie się wyrażające — z Ojcem naszym

obcowanie. Ten zaś synowski i poufny stosunek ze swej strony domaga się głębokiej pobożności i rozwiniętego życia duchownego. Zatem pierwszą zasadę praktyczną, która zarazem jest fundamentalnym a nieodzownym warunkiem rozwinięcia się i utrzymania na odpowiednim poziomie chrześcijańskiej pracy miłosierdzia, stanowi niekłamany duch pobożności i bezustanne pragnienie doskonałości nadprzyrodzonej, które powinny znaleźć się w duszy każdego uprawiającego miłosierdzie.

Na pogłębienie życia duchownego składają się czynniki tak bogate i różnorodne, że niemożliwością byłoby określić ich liczbę, wartość i działanie.

Idąc jednak śladem intencyj Ojca św. Piusa XI, wypada zwrócić uwagę przedewszystkiem na zbawienne praktyki perjodycznych rekolekcyj zamkniętych i o ile możności codziennej, medytacji[1]), dwóch środków tak ważnych dla tych, którzy pragną, na podstawie łaski i miłości Bożej i pod wpływem światła Wiary świętej, wniknąć w tajemnice wewnętrznego życia Bożego, zakosztować słodyczy Jego cudownych nauk i dosłyszeć tętna Boskiego Serca Chrystusowego. Nie od rzeczy będzie podkreślić przy tej okazji, że czynności nadprzyrodzonego miłosierdzia bywają kierowane przez dar rady. (2-2 a. q. 52 art. S. c.)

Dzisiaj zaś, nietylko z powodu niesłychanie trudnych zadań i warunków, z któremi liczyć się musi akcja miłosierdzia chrześcijańskiego, lecz prze-

---

1) Encyklika „Mens nostra" z dnia 31. XII. 1921 r.

dewszystkiem z racji zasadniczych wymagań wszelkiej czynności i działalności katolickiej, która o tyle będzie owocną, o ile stanie się i pozostanie prawdziwie nadprzyrodzoną, należy najusilniej podkreślić wysoką w tej dziedzinie wartość życia wewnętrznego i co za niem idzie, uświadomienia katolickiego i rzetelnej pobożności chrześcijańskiej. Na żadnem polu akcji katolickiej, a najmniej może w dziedzinie miłosierdzia chrześcijańskiego, nie możemy sobie dzisiaj pozwolić na pracę dyletancką ludzi nieprzygotowanych i nie posiadających kwalifikacyj nadprzyrodzonych.

Zatem obowiązkiem naszym pozostaje starać się, ażebyśmy byli — w ścisłem tego słowa znaczeniu — u siebie nasamprzód w dziedzinie prawd, zasad i praktyki życia chrześcijańskiego — a byli tam u siebie więcej, doskonalej i lepiej, aniżeli na polu jakiegokolwiekbądź innego, — skądinąd może szlachetnego i dobrego, — zajęcia oświatowego, wychowawczego lub kulturalnego. Działacz miłosierdzia chrześcijańskiego, który nie jest zapatrzony w Bogu, który nie jest ciągle nastawiony na wymagania Chwały i Woli Bożej, który nie praktykuje czynów życia chrześcijańskiego aż do ostatnich jego, nieraz surowych i bolesnych dla nas konsekwencyj, — musi zasłabnąć i pozostać na tyłach działalności miłosierdzia Kościoła katolickiego. Kierować się habitualnie czyli zawsze tak w zasadach jak w praktyce swojej wymaganiami Chwały i Woli Bożej[2]), pośród ciągłych walk

---

2) Por. Jean-Joseph Surin S. J. Les fondements de la vie spirituelle (Paris 1930) str. 197 nn.

z swoją własną zranioną grzechem pierworodnym naturą, w szczególności z nieuporządkowaną miłością własną, innemi słowy żyć prawdziwem, nadprzyrodzonem życiem i karmić się bezustannie Wolą Bożą, a jaknajczęściej samym Zbawicielem, to jest pierwsza zasada pracy chrześcijan, którzy szczerze pragną być miłosiernymi — jako Ojciec ich niebieski miłosierny jest.

2) *Miłość nadprzyrodzona.* Ojciec zaś niebieski zawyrokował z przedziwną mądrością, że cnota miłosierdzia rodzi się w duszy chrześcijanina jako olśniewającej piękności nadprzyrodzonej córa miłości Boga i bliźniego. To też, jeżeli prawdziwe miłosierdzie ma gościć w duszy naszej, jeżeli serce nasze niema być zachwaszczone gąszczem mniej lub więcej zręcznych dyplomatycznych pociągnięć i nawyknień, wypływających z obawy przed rewolucją i nieszczęściem lub z zimnego obliczenia skutków osobistych i społecznych dobroczynności, natenczas trzeba nam nasamprzód utrwalić chrześcijańską miłość Boga i bliźniego w duszach naszych i tem samem upodobnić się Bogu przez łączność woli i serca, ażeby następnie, przez miłosierdzie, stać się podobnym do niego w swoich czynnościach zewnętrznych. Żyć bowiem trzeba nam nasamprzód życiem bożem, ażeby móc działać prawdziwie po bożemu.

To też na świat nas otaczający, na stosunki obecne, a nadewszystko na bliźnich naszych będziemy patrzeć zawsze i wszędzie oczyma, że tak powiem „bożemi“ czyli oświeconemi światłem

nadprzyrodzonem i zorjentowanemi na zasadach Wiary świętej. Działać zaś będziemy, również bez wyjątku wobec wszystkich, niejako „ręką bożą“ a mianowicie zapomocą i na podstawie miłości nadprzyrodzonej, która nas łączy z Miłością nieskończoną — z Bogiem.

Jeżeli więc mamy szczęście należeć do klas bogatych, do ludzi wykształconych, inteligentnych, zewsząd otoczonych szacunkiem, podziwem i czcią, wtenczas nie będziemy ani patrzeć na bliźnich naszych ani odnosić się do współbraci naszych według zasad jakiejś etyki pogańskiej lub faraońskiej, streszczającej się w znanych słowach Horacego: „Mam w nienawiści lud zwyczajny i zdaleka trzymam się od niego“, nie, my katolicy zbliżymy się, za przykładem Boskiego Mistrza, za wzorem świętych Pawła, Franciszka z Assyżu i Wincentego à Paulo, z całą pokorą, słodyczą ale i z potęgą miłości chrześcijańskiej do biednych, opuszczonych, maluczkich i nieszczęśliwych widząc i poznając w nich ten żywy obraz Chrystusa, którego wierzące poznanie i czynne pokochanie będzie nam na sądzie ostatecznym służyło za tytuł wiecznej i nieprzemijającej chwały.

Jeżeli zaś należymy do uboższych klas społeczeństwa, do ludzi mniej zdolnych, skromnie wykształconych i mniej wykwintnie wychowanych, natenczas nie będziemy ani patrzeć na mądrych, zdolnych i bogatych braci naszych, ani też nie będziemy odnosić się do przedstawicieli władz lub wyższych klas społecznych, — na zasadzie jakiejś dzikiej, rozwydrzonej i barbarzyńskiej umy-

słowości pogańskiej, która znów znalazła klasyczny wyraz swój w znanych, pachnących rewolucją okrzykach tłumu rzymskiego: „Chleba nam dajcie i igrzyska cyrkowe!" — lecz, za przykładem Boskiego Mistrza, pracującego w Nazarecie i nie posiadającego miejsca, gdzieby głowę swą skłonił, za wzorem św. Józefa, św. Izydora, św. Zyty i św. Aleksego, będziemy po bożemu czyli z miłością Boga i bliźniego, bogatszego, mędrszego i szczęśliwszego od nas, dźwigać w pokorze i z męstwem krzyż naszych bied i nędz, oraz uznawać i szanować w każdym przedstawicielu Woli i Mądrości Bożej, odblask cudownej, nieskończonej doskonałości i potęgi miłościwego Dawcy wielkiego Dobra.

Zaiste tylko wtenczas zrodzi się w duszach naszych prawdziwe i stałe usposobienie miłosierdzia, tylko wtedy czyny nasze będą mogły wypływać z nadprzyrodzonej cnoty zwanej „miłosierdziem", jeżeli zagości, utrzyma się, rozwinie i utrwali w duszach naszych prawdziwa, nadprzyrodzona miłość Boga i bliźniego, która wszystko znosi, wszystko przebacza i wszystko zwycięża. Bez niej oraz bez wiary nadprzyrodzonej miłosierdzie staje się bezdusznem zapobieganiem kataklizmom społecznym lub mdłym i bezowocnym humanitaryzmem.

3) *Usunięcie przeszkód miłosierdzia.* Z pozytywnem tak osobistem jak społecznem rozszerzaniem miłości Boga i bliźniego powinna iść w parze praca leczenia, usuwania i umar-

twiania tych skłonności i przeszkód, które utrudniają i uniemożliwiają rozwój cnoty miłosierdzia w duszach naszych. Niepodobna zatrzymać się zbyt długo nad błędami i wadami, które przeciwstawiają się zdaleka i pośrednio miłosierdziu chrześcijańskiemu, jak nad usposobieniem plotkowania, oczerniania bliźnich, wyolbrzymiania ich słabości i nieuznawania ich zalet. Atoli wypada omówić środki zaradcze, które służą walce z trzema walnemi przeszkodami miłosierdzia, mianowicie z pychą, zazdrością i z nienawiścią.

Pycha i gwałtowne, faraońskie usposobienie, nie dopuszczają do rozwoju nadprzyrodzonej cnoty miłosierdzia, gdyż nie pozwalają nam ani na zdobycie prawdziwego poglądu na nędzę i na litość nad nieszczęściem współbraci naszych, ani na wykonanie czynności, podnoszących bliźniego i przynoszących ulgę jego brakom i dolegliwościom. Tego rodzaju usposobienie może być przezwyciężone tylko mocą prawdy i miłości Bożej oraz wypływającemi z nich praktykami pokory, skromnego o sobie mniemania, umartwienia, łagodności, słodyczy i roztropności chrześcijańskiej. W tej dziedzinie czeka każdego, który uprawia miłosierdzie najwięcej krzyżów, boleści, walk i zawodów, ale tutaj zarazem znajduje się także pole zbierania najświetniejszych zwycięstw i największych nadprzyrodzonych zasług. „O tyle postąpisz naprzód, o ile sobie samemu gwałt zadasz“[3]) te słowa autora „Naśladowania Chrystusa“ stanowią na-

3) Ks. I, rodz. 25.

czelne hasło tej ciernistej drogi, którą posuwać się musi każdy, co w dziele miłosierdzia chrześcijańskiego prawdziwie po bożemu pracować pragnie.

Druga główna przeszkoda czyli zazdrość jest wadą, która w duszy samego działacza miłosierdzia najsilniej przeciwstawia się tej cnocie. Człowiek bowiem zazdrosny, zamiast litować się i smucić nad nieszczęściem bliźniego — cieszy się właśnie z powodu jego nędzy, gdyż uważa, że braki i niedomagania współbraci przyczyniają się do jaśniejszego uwydatnienia jego własnej chwały i sławy. Zazdrość taka nietylko świadczy o przewrotności umysłu, ale nadto o wielkim braku miłości bliźniego, gdyż w tym wypadku człowiek cieszy się z tego, z czego smucić się powinien i odwrotnie.

Wyleczyć można się z tej wady zapomocą łaski Bożej przez chętne uznawanie zalet i zasług bliźniego oraz przez szczere powiększanie jego chwały i sławy, a nadewszystko przez praktykę miłości czyli przez utożsamienie dobra i sławy bliźniego z swojem własnem dobrem, a niedomagań i nędzy bliźniego z swojem własnem nieszczęściem i brakiem.

Źródło zazdrości tkwi w fałszywym poglądzie naszego umysłu, który skłonny jest do przyjmowania, że dobra, zalety, zasługi i sława bliźniego mogą zagrażać naszej chwale, podczas gdy klęski, niepowodzenia, nędza i nieszczęście bliźniego przyczyniają się do podniesienia naszej sławy. To błędne przekonanie przeciwstawia się

od samego początku praktykowania cnoty miłosierdzia, to też ono nasamprzód powinno być usunięte, aby sprawność miłosierdzia chrześcijańskiego mogła w duszy naszej rozwinąć się, rosnąć i utrwalić.

Najbaczniejszą uwagę jednak wypada zwrócić na jedną z ciemnych „cór zazdrości", która stanowi poniekąd ostatni skutek i w przewrotności swej najdalej posunięty wynik zazdrości — a jest nią nienawiść. Polega ona na bezpośredniem odwróceniu się woli od dobra[4]) i stanowi tem samem najostrzejsze przeciwieństwo do miłości, która jest matką miłosierdzia.

Zdawać mogłoby się, że wola, która z natury swej dąży do dobra i kocha dobro jako takie, z trudem tylko i kosztem przełamania naturalnej tendencji swojej, zdoła folgować nienawiści czyli że nie potrafi prawie świadomie i bezpośrednio odwrócić się od dobra konkretnego.

A jednak jesteśmy dzisiaj nietylko świadkami tego, że w sporadycznych wypadkach, tu i tam, pojawia się odruch nienawiści osobistej, lecz patrzymy codziennie na to, że potężny szał nienawiści ogarnął nasze życie społeczne, w którem głosi się bezkarnie hasła nienawiści partyjnej, narodowej, klasowej, stanowej i rasowej.

Tymczasem miłosierdzie chrześcijańskie rodzić się może tylko z miłości nadprzyrodzonej.

Stąd też, aby stać się walecznym rycerzem miłosierdzia, trzeba nam stanąć na odwrotnym biegu-

---

4) S. Theol. 2-2 q. 34 art. 2 c.

nie dzisiejszych nowoczesnych prądów społecznych, słowem, trzeba podnieść i trzymać wysoko sztandar nadprzyrodzonej miłości osobistej i społecznej a przejąć się aż do ostatnich wynikłości społecznych nauką Chrystusa Pana, który dał uczniom swoim wyraźny rozkaz, ażeby oni (i my) wzajemnie się miłowali, jako On ich (i nas) umiłował (św. Jan, 15, 12 nn).

To też głównym środkiem, za pomocą którego możemy dojść do usposobienia chrześcijańskiego miłosierdzia, jest królowa-miłość, boć miłosierdzie jest córą miłości. Najlepszym zaś sposobem, aby utrzymać, rozwinąć i utrwalić w sobie cnotę miłosierdzia jest znów usposobienie i codzienna praktyka miłości osobistej i społecznej, gdyż ona potrafi usunąć wszystkie przeszkody, które przeciwstawiają się w duszy naszej rozwojowi cnoty miłosierdzia. Ona przerodzi pychę i gwałtowność w pokorę i słodycz, ona zmieni zazdrość w życzliwe wobec bliźnich usposobienie, ona wreszcie zniszczy nienawiść i zrodzi łączność osób i społeczeństw, której ona jest węzłem nad śmierć silnym.

4). Jałmużna. Właściwym aktem zewnętrznym miłosierdzia jest, jak pięknie zaznacza św. Tomasz z Akwinu[5]), *jałmużna.* Rodzi się ona z miłości za pośrednictwem cnoty miłosierdzia. Powszechnie znane są rodzaje uczynków miłosierdzia, których różnice zależne są od poszczególnych potrzeb i niedomagań duszy i ciała bliźniego[6]).

5) S. Theol. 2-2 q. 32 art. 1.
6) Tamże art. 2.

W absolutnem tego słowa znaczeniu uczynki jałmużny co do duszy są lepsze i więcej zasługują aniżeli uczynki miłosierdzia dotyczące ciała, jednakże, z racji okoliczności, te ostatnie mogą posiadać pierwszeństwo nad tamtemi[7]). Posiadają one również skutek duchowy i nadprzyrodzony, o ile bywają spełnione z miłości Boga i bliźniego, a obdarzonego pobudzają do modlitwy za dobroczyńcę (art. 4).

Nie od rzeczy będzie zwrócić przy tej okazji uwagę na to, że każdy chrześcijanin, który posiada dobra zbędne czyli takie, których ani on, ani osoby przez niego utrzymywane nie potrzebują do życia, do rozwoju swych zdolności i do zabezpieczenia swej przyszłości — bona superflua — zobowiązany jest, z racji tego, że jałmużna jest czynnością miłości, do dawania jałmużny bliźnim w potrzebie będącym, a zwłaszcza tym, którzy żyją w ostatecznej potrzebie[8]).

Zdaje się nam, że poczucie tego obowiązku w znaczeniu ścisłem, zatraciło się w szerokich kołach mnóstwa ludzi, którzy rzeczywiście posiadają dobra zbędne, tak, iż praktyka dawania jałmużny ogranicza się dzisiaj nieraz do sfer ludzi, żyjących w warunkach stosunkowo skromnych, dla których istnieje tylko rada udzielania jałmużny.

A zatem trzeba nam dzisiaj, w imię prawdy

---

7) Tak n. p. człowieka, który głodem przymiera, trzeba raczej nakarmić aniżeli pouczyć, mówi Doktór Anielski tamże art. 3.

8) Tamże art. 5.

objawionej i na podstawie przykazania Chrystusowego zwrócić się z gorącym apelem do tych chrześcijan, którzy posiadają wielkie bogactwa ziemskie i usilnie nalegać na obowiązek udzielania przez nich jałmużny z miłości Boga i bliźniego tym, którzy będąc ich współbraćmi w Chrystusie, nie posiadają dostatecznych środków materjalnych, ażeby móc dążyć do doskonałości, do cnoty, do szczęścia wiecznego[9]). „Błogosławieni miłosierni albowiem sami miłosierdzia dostąpią" (Mt. 5, 7). Wreszcie zaznaczyć wypada, że cnocie miłosierdzia odpowiada owoc nadprzyrodzony, który uwydatnia się w czynnościach danego człowieka, mianowicie dobroć i łagodność (bonitas, benignitas — 2-2 a. q. 52 art. 4 ad 3).

5). *Aktualność cnoty miłosierdzia.* Zagadnienie miłosierdzia chrześcijańskiego nabiera dzisiaj szczególnej wartości i aktualności ze względu na obecne położenie tak duchowe jak i materjalne ludzkości.

W życiu osobistem szerokich kół ludzi XX w. panuje materjalizm, a, co za tem idzie, egoizm, przekraczający wszelką miarę oraz nienawiść do wszystkiego, co nie posuwa się w kierunku nieuporządkowanych i nadmiernych życzeń doczesnych jednostek pogrążonych w troskach i interesach czysto ziemskich. Nadto zauważyć możemy

9) Patrz opis sądu ostatecznego, w którym Chrystus Pan zwraca specjalną uwagę na uczynki miłosierdzia (św. Mateusz 25, 31-46) — i domówienie praktyczne, podane poniżej. Por. też książkę ks. Biskupa Kubiny: Akcja katolicka i akcja społeczna, Poznań 1930.

upadek ducha wiary i nadziei nadprzyrodzonej i zamykanie horyzontu nowoczesnych ludzi w ramach naturalizmu ziemskiego.

Z drugiej strony spotykamy dużo ludzi — sentymentalistów, którzy sądzą, że jałowem uczuciem, frazeologją o ideałach ludzkości lub czczym humanitaryzmem można wyleczyć duszę nowoczesnego człowieka z wszystkich jej ran, bolączek i nieszczęść.

Na polu zaś umysłowości i działalności społecznej jesteśmy świadkami powstania, rozwinięcia się i pogłębienia głębokich i potężnych antagonizmów społecznych istniejących między pracodawcami i pracobiorcami, między wykształconymi i prostaczkami, między bogatymi i ubogimi, między poszczególnemi klasami, stanami, narodami i rasami. I nieraz wydaje się, jakoby nienawiść osobista i społeczna ubiegała się zuchwale o miejsce, znaczenie, potęgę i tron, który należy się z ustanowienia Bożego i z Woli Chrystusa Króla miłości chrześcijańskiej tak osobistej jak społecznej.

W tej potężnej wszechświatowej walce miłości z nienawiścią o dusze, serca i życie, o umysł, wolę, o naukę i kulturę ludzi XX wieku, miłosierdzie stanowi jeden z najważniejszych środków, który może doprowadzić do zwycięstwa tak osobistego jak społecznego miłość chrześcijańską, a sprowadzić na ziemię pokój Chrystusowy. Jest ono najszczytniejszą cnotą w stosunku do bliźnich naszych, a więc cnotą par excellence społeczną, jest ono pozatem, jak widzieliśmy szczytem i do-

pełnieniem chrześcijaństwa w porządku czynności zewnętrznych. Dzierżąc tak niebywale wielką godność i moc nadprzyrodzoną, stanowi miłosierdzie chrześcijańskie wielką, duchową potęgę pomocniczą, a raczej wspaniały zbiornik nadprzyrodzonej siły i potęgi, która może odegrać rolę poważną a nieraz nawet decydującą, w gigantycznej walce o zwycięstwo miłości Chrystusowej na ziemi.

Niechaj więc rycerstwo Chrystusowe i szlachetna służba żołnierska w Armji Chrystusa-Króla nie będzie pozbawiona, owszem dopełniona, ożywiona i wyrażona sprawnością miłosierdzia chrześcijańskiego, przez uczynki jałmużny duchowej i cielesnej a zawsze nadprzyrodzonej! — Natenczas aż do ostatnich krańców ziemi naszej rozszerzy się wcześnie panowanie królowej-miłości chrześcijańskiej, a przez nią i z nią rozciągnie się słodkie berło odwiecznego boskiego księcia pokoju-Chrystusa, Króla nas wszystkich, którego panowania nie będzie końca, któremu cześć i chwała na wieki!

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

* * *

WNIOSKI Z NAUKI O KOŚCIELE JAKO CIELE MISTYCZNEM CHRYSTUSA.

a) Wnioski dogmatyczne.

Z poprzednio podanej nauki o Kościele jako Ciele mistycznym Chrystusa*) nie wynika jednak, jakoby Ciało i dusza Kościoła tworzyły dwa odrębne społeczeństwa t. j. jedno widzialne, drugie zaś — niewidzialne. Są to bowiem *dwa pierwiastki* istotne jednego i tego samego Kościoła, który ze swej istoty jest widzialnym i równocześnie nadprzyrodzonym (podobnie jak Ciało i dusza tworzą jedną naturę ludzką). Sam pierwiastek widzialny — niezależnie od duchowego — nie tworzy jeszcze Kościoła, bo dopiero ten ostatni czyli dusza sprawia, iż różne członki łączą się w jedno ciało, a następnie prowadzą życie nadprzyrodzone. Dlatego w błędzie są ci, którzy jeden tylko pierwiastek uznają w Kościele i chcą widzieć Kościół: albo jako ukryty, niewidoczny, samemu Bogu znany, jakąś społeczność samych świętych czy przeznaczonych (Luter, Kalwin), albo też jako instytucję czysto ludzką — bez ustawicznego dopływu łaski Bożej (racjonalizm). Tych dwóch pierwiastków nie wolno rozdzielać, albowiem Kościół Chrystusowy jest organizmem widzialnym, który żyje nadprzyrodzonem życiem. Zatem ciało mistyczne Chrystusa obejmuje tak pierwiastek wi-

*) Por. Szkoła Chrystusowa (1930) str. 133. (1931) str. 63, 173.

dzialny (ciało organiczne, społeczne), jako też — pierwiastek niewidzialny (duszę) Kościoła. — I chrzest, — czyniąc nas dziećmi Kościoła — równocześnie czyni nas członkami Ciała mistycznego Chrystusa.

2. Zatem Kościół Chrystusowy jest *koniecznym* do zbawienia i poza nim nie można go osiągnąć. Bo łaska uświęcająca, bez której niema zbawienia, z ustanowienia Chrystusa jest darem właściwym społeczeństwu widzialnemu wiernych tak, iż ani jej braknąć nie może w tem społeczeństwie, ani też w zwyczajnym porządku nie znajduje się poza tem społeczeństwem. Chociaż bowiem poszczególni członkowie Kościoła dobrowolnie mogą się uchylić z pod tego życiodajnego, nadprzyrodzonego wpływu Chrystusa, jednak wpływ łaski w całem ciele jest nieomylny i skuteczny, gdyż w przeciwnym razie Chrystus przestałby być „Zbawcą Ciała swego". Z drugiej strony nikt nie uczestniczy w życiu łaski, jeśli świadomie i dobrowolnie żyje poza widzialnem ciałem Kościoła. Taki bowiem jest porządek z ustanowienia bożego, iż łaska dostaje się, zachowuje i pomnaża u ludzi za pośrednictwem tego samego urzędu kapłańskiego, nauczycielskiego, pasterskiego, który jest zarazem łącznikiem społecznym w Kościele widzialnym. Poza tym porządkiem może wprawdzie ktoś być usprawiedliwionym, jeśli bez własnej winy nie zna Kościoła Chrystusowego, lecz nawet wówczas — jak to wyżej powiedziano — samo należenie do duszy Kościoła zawiera przynajmniej ogólnie pragnienie należenia także do ciała

Kościoła. W ten sposób mówi właśnie św. Augustyn: „Duchem Chrystusowym żyje jedynie ciało Chrystusa; jeśli tedy chcesz i ty żyć duchem Chrystusa, musisz należeć do Jego Ciała“[1]). Nikt przeto nie należy do Ciała mistycznego Chrystusa, kto przynajmniej pragnieniem ogólnem nie należy do Ciała Kościoła[2]).

3. Do mistycznego Ciała Chrystusa należą ludzie nawet zmarli, a także aniołowie, w różnym jednak stopniu, innemi słowy: Chrystus Pan jest głową tychże, ale w rozmaitem znaczeniu — zależnie od stopnia, w jakim otrzymują Jego łaskę, a mianowicie: Aby być członkiem Kościoła rzeczywistym i zupełnym t. zn. aby należeć nietylko do duszy, ale i do społeczności widzialnej Kościoła, wymagany jest potrójny węzeł t. j. chrzest św., wyznawanie prawdziwej wiary i łączność z prawowitą władzą kościelną. Zatem rzeczywistemi członkami Ciała mistycznego Chrystusa są wszyscy wierni rzymsko-katolicy będący w stanie łaski poświęcającej — niezależnie od tego, czy są przeznaczeni do nieba, czy też będą odrzuceni. W dalszym ciągu — wszyscy, którzy otrzymują łaskę poświęcającą od Chrystusa Pana, choć nie należą do widzialnej społeczności Kościoła tylko pragnieniem j. n. niewierni, heretycy w dobrej wierze będący, którzy posiadają stan łaski t. j. wolność od grzechu ciężkiego; wreszcie — dusze

1) Tract. 26 in Jo. 13.

2) Por. Tanquerey: Synopsis Theologiae dogmat. Fundam., Parisiis 1927; M. Jugie: Theologia Dogm. Christ. Orient., Parisiis 1926.

w czyścu lub też już w niebie istniejące, a także aniołowie, bo i oni przeznaczeni są wraz z ludźmi do jednego celu, którym jest chwała z szczęścia wiekuistego[3]). Niezupełnemi członkami Ciała mistycznego Chrystusa są ci, którzy pozostają pod wpływem Chrystusa, lecz niezupełnym, jak wierni w stanie grzechu ciężkiego będący, schizmatycy, ekskomunikowani, katechumeni.

Nie są aktualnie członkami, lecz mogą nimi się stać — ludzie żyjący na ziemi, a więc heretycy i niewierni nieochrzczeni.

Nie są wreszcie i nawet nie mogą być członkami Ciała mistycznego Chrystusa ci wszyscy, którzy w żaden sposób — przynajmniej w obecnym porządku Opatrzności — nie mogą się połączyć z Chrystusem t. j. potępieni i dzieci zmarłe bez chrztu św. Chrystus Pan nie jest ich głową w znaczeniu opisanem, chyba co najwyżej przez zewnętrzne panowanie nad niemi[4]).

b) Wnioski praktyczne (moralne).

Ponieważ wszyscy wierni są członkami tego samego Ciała mistycznego, pod tą samą głową Chrystusa uczestniczą w tej samej boskiej naturze co i Chrystus, jednem słowem — żyją w Chrystusie i dla Chrystusa, stąd:

1. Powinni wieść życie godne członka Chry-

---

3) Atoli Aniołowie otrzymują od Chrystusa Pana tylko łaski przypadłościowe, nie istotne, dlatego Chrystus nie jest ich Głową w tak pełnem znaczeniu, jak jest Głową ludzi. — Por. 3 q. 8 a 3, 4. Terrien: Dz. przyt. I. 335; kol. 2, 9-10; Efez. 1, 10

4) Por. Dzieła wyżej przytoczone, nadto E. Hugon: Hors de l'Eglise point de salut. Paris 1927.

stusowego i być żywemi członkami Jego Ciała. Dla św. Pawła wszyscy chrześcijanie są „świętymi“, gdyż należą do Chrystusa[5]); chrześcijanin — to drugi Chrystus.

2. Kochać mają Boga zarówno jako i Kościół: Boga jako Ojca, Kościół jako Matkę[6]).

3. Winni kochać się wzajemnie i modlić się jedni za drugich. Boleść jednego niech będzie boleścią wszystkich, jak radość jednostki — radością wszystkich. Odwrotnie — także chwała całego Ciała mistycznego odbije się na wszystkich członkach[7]).

Przemyśl. *Ks. Dr. Adolf Tymczak.*

* * *

---

5) 1 Kor. VI. 15, 20; Rzym. VI. 13; XII. 1.
6) Rouët-Journel 1478.
7) Św. Tomasz: Exposit. in Symb. c. 13.

NAUKA O MATCE BOSKIEJ ŚW. WINCENTEGO FERRERJUSZA.

(Ciąg dalszy.)

Zwiastowanie Najśw. Marji Panny.

W tym kazaniu przebija się nietylko niezwykła oryginalność Świętego, ale jego bujna wyobraźnia, kiedy je całe osnuwa na malutkiem słówku, wykrzykniku: Ecce, — ecce, — ecce! — Oto, oto, oto!

„Trzykrotnie — rozpoczyna — znajduje się to słowo w dzisiejszej ewangelji i ono poddaje nam temat nauki.

Oto poczniesz i porodzisz Syna, i w tem przebija się

I. Boska łaskawość.

„Oto Elżbieta poczęła w starości swej,“ i w tem jest

II. Szczęście ludzkości.

Oto ja służebnica Pańska, i w tem okazuje się

III. Pokora Dziewicy.

I. Łaskawość Boża we Wcieleniu jest to większy cud, niżby błoto złotem się stało. Stwórca staje się stworzeniem, Wszechmocny słabością, nieskończony w miłości, skończonym, małym jak mrówka, niecierpiętliwy — cierpiącym.

Opowiada przypowieść, jak pan jakiś miał winnicę i chciał, aby pod wieczór ukończoną była jej uprawa. Robotnicy pracowali ciężko, ale zdawało się, że tego nie dokonają i wtedy syn właściciela stanął do pracy, dopomógł i zapłatę wysłużył. Winnicą jest świat, robotnikami pa-

trjarchowie i prorocy, ale nieomal daremną była ich praca, więc Syn Boży przyjął ciało z Dziewicy.

Tak się spełniło proroctwo, które również od: „Ecce“, — „oto“ się rozpoczynało: „Ecce Virgo concipiet“ — „Oto Panna pocznie,“ — Marja, klęcząc w izdebce Swej, rozważała to proroctwo i taką rozmowę prowadziła z sobą: „Obym mogła zobaczyć Tę Dziewicę wybraną i Jej usłużyć, niech nie umieram wpierw, aż Ją zobaczę“. I łzy płynęły po obliczu Jej. Wtedy zlatuje anioł, a Ona się „trwoży.“

Nie na anielski widok, bo do tego była przyzwyczajoną, tylko na słowa niezwykłe, jakie do Niej mówi:

„Bądź pozdrowiona, bo Ty jesteś Wybranką Bożą“. *„Pan z Tobą“,* w takiem najściślejszem zjednoczeniu, że staniesz się Matką Jego.

„Błogosławionaś Ty między niewiastami“, gdyż je wszystkie dziewictwem przewyższasz...

Ta *niezwykłość* pozdrowienia zatrwożyła Ją, i jest wam przestrogą młode kobiety, byście się nie dały uwieść nadzwyczajnym pozdrowieniom. Snać komplementy i te, które idą na ich lep, już były za czasów Świętego, z ust jego możemy się dowiedzieć jak one brzmiały: „Ty jesteś kwiat raju, piękna jak anioł, ty jesteś mojem życiem i szczęściem!“

Anioł pozdrawia Marję: *Nie bój się Marjo, znalazłaś łaskę u Boga.*

Oto poczniesz w żywocie, boś przedtem przez wiarę poczęła w duszy i *porodzisz Syna i nazwiesz imię Jego Jezus.*

W tem imieniu jest cała Męka Chrystusa, bo Ono znaczy tyle, co Zbawiciel.

On będzie Wielkim, bo tak Go nazwą Ci Wielcy, którzy Go czekają w otchłani, a On Ich poprowadzi do wiekuistego szczęścia.

I Synem Najwyższego zwan będzie, On, który siebie mienił *Synem człowieczym,* Zmartwychwstaniem da dowód najsilniejszy, jako jest Synem Bożym, niecierpiętliwym już i nieśmiertelnym.

I da Mu Bóg stolicę Dawida Ojca Jego, nie ziemską wprawdzie, ale pełną chwały, na której Wniebowstępujący zajaśnieje.

I będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa Jego nie będzie końca. Gdzie jest dom Jego? To nasze świątynie, w których przebywać będzie do końca świata. Gdzie jest królestwo Jego wieczne? To Eucharystja, ona do ostatniego dnia sprawować się będzie, a w dniu, w którym żadna nie odprawi się Msza św. będzie koniec świata.

I nastanie panowanie, Jego, któremu nie będzie końca, chwały, czy hańby...

II. Drugie: „Ecce“ — „oto“, głosi szczęście ludzkości. Przeprowadza myśl swoją w podwójnym dowodzie: 1) Całe dzieło odrodzenia rozpoczęło się od Tajemnicy Wcielenia, 2) etymologicznie z nazwy: Elisabeth, co oznacza naturę ludzką; otóż ona przed przyjściem Chrystusa była, jak Elżbieta, bezpłodną, aż ludzkość przez Tajemnicę Wcielenia otrzymała wiarę, nadzieję, miłość, a w nich pełnię życia na wieczność.

III. Trzecie: „Ecce“ — „oto“ pokory Dziewicy.

Na zapowiedź wybrania na Matkę Bożą, odpowiedziała: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twojego.*

Wypowiedziała te słowa, padając na kolana. Z wielkim płaczem i z wielką radością.

Matką Bożą stawała się, nie w pozdrowieniu, nie w zapowiedziach wzniosłych, nie nawet w pierwszych swoich wyrazach, ale kiedy domówiła ostatni wyraz: niech się stanie!

Wtedy wydobyła z głębin pokornej Swej duszy akt najgłębszej adoracji dla Słowa, które w Niej zamieszkało.

Jak we Mszy św. kapłan, po ostatnim wyrazie konsekracji klęka i Hostję adoruje.

Abigail (co znaczy radość mojej ojczyzny) z pokory nie chciała poślubić Dawida, mówiąc: *Oto sługa twoja, niech będzie służebnicą, aby umyła nogi sług Pana swojego* (I. Król. 25).

Jest ona figurą pokory Dziewiczej Marji, Ona umywa nogi sług Bożych, patrjarchów, proroków, apostołów, męczenników, doktorów, wyznawców świata całego. Umywa nas Dziewica od grzechów i przewinień, bo wciąż modli się za nami, bo inaczej zginiemy. Dlatego śpiewa Kościół:

„Monstra Te esse Matrem, Sumat per Te preces,
Qui pro nobis natus, Tulit esse Tuus“...
Do Matki się udaj, Prośby nasze oddaj
Synowi Twojemu, Nam narodzonemu...

* * *

Nawiedzenie, opisuje w ten sposób, jak obie niewiasty Marja i Elżbieta rzuciły się sobie wza-

jemnie w objęcia. P. Jezus działał za pośrednictwem Marji i taki promień świętości wyszedł od Niej, że uświęcił Pańskiego Przesłańca (Kaz. na św. Jana Chrzciciela)...

* * *

Oczekiwanie przyjścia Chrystusowego.

Mistycy średniowieczni zatapiali się w uczuciach Najśw. Panny, jakie przejmowały duszę Jej w oczekiwaniu przyjścia P. Jezusa. To samo czynił św. Wincenty w kazaniu o oczekiwaniu Matki Boskiej. „Błogosławiona Dziewica zawsze oczekiwała Boga, w nikim innym nadziei nie pokładała, ale szczególniej oczekiwała Go, gdy się miała spełnić Tajemnica Narodzenia, bo przecież to było Narodzenie radosne. Święty, rozważając to zamieszkanie Słowa Przedwiecznego w Marji, przeróżnie Ją nazywa:

„Niebem nieba samego"
„Przybytkiem Najwyższego"
„Świątynią i Kaplicą"

Ale nazywa Ją też: *Zakrystją,* w ten sposób myśl swoją motywując. Zakrystja jest pełną relikwij Świętych, Marji świętość pełniejszą była niż wszystkich Świętych i każdego zosobna.

Zakrystja jest miejscem cichem, tak cicho i nawet dla ludu wybranego, nieznanem było Wcielenie Chrystusowe.

Zakrystja jest miejscem, gdzie kapłan przywdziewa szaty liturgiczne do sprawowania Mszy św., tak Chrystus w Marji przyodział szaty natury

ludzkiej, by w niej, jako Najwyższy Arcykapłan, spełnić ofiarę za świat cały (Tractatus de vita Christi I).

Dalej oczekiwała Marja *Objawienia się Majestatu Nieskończonego,* więcej, niż patrjarchowie i prorocy, widzieć pragnęła to oblicze, które jest radością aniołów i wspaniałem być nie przestało, znieważone w męce.

Oczekiwała objawienia się *Mocy* Bożej, która miała objawić się tyloma cudami, narodzenia z Niej, Dziewicy, nocą przedziwnie jasną okazaniem się aniołów.

Możemy duchowo uczestniczyć w tej godności macierzyństwa, kiedy umrze w nas grzech i przywiązanie do niego, wtedy pocznie się Bóg i poszle anioła swojego, który, jak do Dziewicy z Nazaret, wypowie do duszy: Ave — „Bądź pozdrowiona". Nie dziwcie się słowom moim, bo przecież sam zapewnił nas Chrystus: *Kto czyni wolę Ojca mojego, ten mi jest matką.*

* * *

Marja wydaje na świat Chrystusa.

Radość niezwykła opanowuje św. Wincentego, kiedy opowiada, jak Marja porodziła P. Jezusa. Jest w tym kazaniu na Pańskie Narodzenie coś z naszych kolend. Taka sama prostota i rzewność. Podsłuchuje rozmowę, jaką prowadzi ze św. Józefem, smutnym, że muszą iść w tak daleką drogę, ale Marja pociesza, że z Nim pójdzie, bo zna lepiej od proroków zapowiedzie unoszące się nad

Betlejemem. Dodaje mu otuchę, kiedy z łoskotem zamykają się drzwi domów. Kieruje kroki swoje za miasto i tak przychodzą do rozwalonej szopki. Święty słyszy Jej słowa, które wypowiada: Świat cały jest gospodą Bożą, pójdźmy i spocznijmy tutaj. Oto — woła — święty pałac królowej raju. Po chwili blask oblał Jej oblicze, postać całą, światło, tylko światło olśniewające, a kiedy znikło, wtedy zobaczył św. Józef, jak Marja adorowała Jezusa jako Boga, całowała jako dziecię swoje.

Dlaczego złożyła Go w żłobie — pytał Święty — kiedy mogła Go tulić do serca? Dla spełnienia proroctwa, dla radości wszelkiego stworzenia, ciesząc się, że nietylko ludzie, ale adorują Go i zwierzęta.

Blask niezwykły nie opuszczał Jej i po Narodzeniu, bo jakżeż mogło być inaczej? Twarz Mojżesza, po rozmowie z Bogiem, nabrała dziwnego blasku, chociaż widzenie to, według wyrażenia św. Pawła, było *posługowanie śmierci* (II. Kor. 3, 7), tembardziej Ona.

Była dziwnie podobną do lampy kryształowej, która tem piękniejszą się staje im jaśniej promień gorzeje. To też św. Józef przepraszał, że chciał ją opuścić, a Ona Go pocieszała, mówiąc o wielkiem szczęściu, że jest opiekunem Syna Bożego. Przytacza przykład o kupcu Walentynie, który w wigilję Bożego Narodzenia zapraszał do stołu niewiastę z dzieciątkiem i staruszka, na pamiątkę Jezusa, Marji i Józefa. W godzinę śmierci zjawiła się przed nim ta ziemska Trójca i śmierć jego słodką była.

Liturgicznie pragnie Święty widzieć Tajemnicę Narodzenia w uroczystej Mszy św., kiedy pisze: kapłan przedstawia Najwyższego Kapłana, Pana Jezusa, diakon Marję, bo najlepiej usługowała Mu w życiu i męce, subdiakon św. Józefa, chór śpiewający zastępy aniołów, a wierni pastuszków...

* * *

Oczyszczenie Najśw. Marji Panny.

Jak mogła potrzebować oczyszczenia, kiedy nigdy nie zgrzeszyła? Była czystszą od słońca, tak że Duch św., patrząc na piękność Jej, osobny hymn wyśpiewał, który pieśnią nad pieśniami się nazywa, gdzie trzykrotnie o niej woła: *O jakżeś piękna jest, o jakżeś piękna!* Piękna w *myślach,* piękna w *słowach,* piękna w *czynach!*

Ewangelista nam opowiada, że to były dnie Oczyszczenia *według prawa,* nie dla Jej osoby. Z pokory poddaje się temu prawu, aby stać się podobną do Swojego Syna.

W świątyni nie staje wśród niewiast bogatych, ale wśród ubogich: *jako lilja między cierniami.* A chociaż, jako Najświętsza, mogła się zbliżyć do ołtarza, uklękła zdala, korząc się przed kapłanem, i Święta mówiła do grzesznego: módl się za mną. A tak spełniało się: *Czarną jestem* przez pokorę, ale *piękną* przez miłość, która aż tak mi się upokorzyć rozkazała, ku podobieństwu mojego Syna: *Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca* (także: Tractatus de Vita 5).

Z dziecińśtwem Jezusa dzieli Matka Najlepsza *westchnienia wygnania,* które, według św. Wincentego, miało trwać lat siedem (Tract. de Vita 6).

* * *

Ból w stracie, radość w odnalezieniu.

Kazanie na I. niedzielę po Trzech Królach rozpoczyna Święty od rozmowy z Matką Boską. „Idziesz Marjo do świątyni, idziesz w burzy i w skwarze słonecznym, dlaczego tam idziesz“? Czyż Ty sama nie świątynią, czyż nie wspanialszą świątynią Twój Jezus, który sam o Sobie powiedział: *Zburzcie ten Kościół, a po trzech dniach Go zbuduję.* Czynię to, odpowiada błogosławiona Dziewica, dla przykładu chrześcijan.

Opisuje stratę Jezusa: Sądziła, że jest z św. Józefem, spieszyła na spotkanie i czekała, jak wybiegnie naprzeciw i rzuci się Jej na szyję! Tymczasem Go niema! Jakby ogromny gwóźdź wbił się w Jej serce, bo kochała... Kochała więcej niż wszystkie matki tej ziemi, kochała Go nietylko jako Syna, ale jako Stwórcę! O Synu, gdzie jesteś, — wołała z płaczem — może wpadłeś w ręce Heroda, Ty przecież znasz żal Twojej matki, Ty wiesz, że Cię szukam?

Jakby pod dwa młyńskie kamienie dostało się Jej serce, może do nieba wstąpił? Ale jeszcze nieogłoszona Ewangelja! Józef płakał również, czyniąc sobie wyrzuty: co mi powiesz Ojcze Wszechmogący, jak strzegłeś Syna Mojego?

Nie czynili sobie jednak wymówek. Owszem

Marja pocieszała Józefa, nakłaniała, aby się posilił, Ona pierwsza rzuca myśl: wracajmy i szukajmy!

Idą z latarką w noc ciemną, pomiędzy znajomych, idą w stronę Jeruzalem, przechodzą straże, wchodzą w bramy miasta. Ojcze — szeptem modli się Marja — Ty wiesz, gdzie jest Syn Twój, dopomóż mi Go odnaleźć!

A potem już z płaczem woła: Synu, Synu mój! O tym bólu mówi sama w pieśni nad pieśniami: *Szukałam Go i nie znalazłam, wstanę i szukać Go będę na ulicy Tego, którego miłuje dusza moja, trzymać Go będę i nie puszczę* (3).

Tak doszła do bramy świątyni i łzy bólu zmieniły się w łzy radości (por. też Tract. de Vita 9).

Potem opisuje Święty wzajemną usłużność w Nazarecie. Józef chciał przynieść wodę ze studni, Marja wyrywa dzban z jego rąk spracowanych, przybiega Jezus i sam przynosi wodę.

Panie — woła Święty — czemu tak się poniżasz?

Dlaczego nie zlecicie aniołowie Pańscy, Michale, Gabrjelu?

Gotowiśmy! — odpowiadają — ale On chce czynić...

* * *

Święty mówi też o innych *cnotach* Najświętszej Dziewicy, któreby można *kobiecemi* nazwać, podkreślając to, że żadnego, choćby najmniejszego znaku złej kobiety w Niej nie było.

Zła kobieta jest *bezbożną,* Marja najpobożniej-

szą, tamta *gadatliwą,* Marja *milczącą* i dlatego sztuka chrześcijańska przedstawia Ją z wielkiemi oczyma, a z małemi ustami. Oko ducha Jej było wielkie, ku rozważaniu prawd Bożych, usta małe, ku mówieniu. Zła kobieta jest *roztrzepaną,* nieskromną w układzie postaci, chętnie wybiegającą na ulicę, Marja *wychodzi z domu tylko do świątyni* i to ze spuszczonemi ku ziemi oczyma.

Zła kobieta jest *leniwą* i jako ziemia nieuprawna, na nic się nie przyda, Marja zawsze *pracuje,* zajęta bezustannie sprawami Bożemi.

Zła kobieta jest *próżną* i *strojną,* wprawdzie rodzice Marji byli zamożnymi, kochali Ją i stroili w piękne szaty, przez posłuszeństwo ubierała je, ale o ile to od Niej zależnem było, zawsze najskromniejszą wdziewała sukienkę (Kaz. na wig. Boż. Nar. II).

c. d. n.

Tarnopol. *O. Konstanty M. Żukiewicz Z. K.*

* * *

ŚW. TOMASZ: O UPOMNIENIU BRATERSKIEM.

Część moralna Sumy św. Tomasza zawiera niesłychanie cenne wskazówki dla życia chrześcijańskiego i pouczenia, jakich trudno znaleźć u jakiegokolwiek innego autora. Aby dać wyobrażenie o bogactwie myśli i przeniknięciu zagadnień moralnych, a zarazem o głębokiej analizie psychologicznej, podajemy poniżej jeden z artykułów Sumy teologicznej, poruszającej zagadnienie, z jakiem sami niemal codziennie spotykamy się w pożyciu z ludźmi: czy i jak dalece wolno nam bliźniemu zwracać uwagę i upominać go, skoro sami czujemy się winnymi? Przecież wszyscy mniej lub więcej jesteśmy grzesznikami! Odpowiedź św. Tomasza wspaniała, rozwiązuje wszystkie wątpliwości i daje niemało światła dla postępowania praktycznego. — Niżej podany tekst stanowi również nową próbę tłumaczenia Sumy teologicznej na język polski.

Czy grzesznik powinien upominać błądzącego?

(II-II, q. 33 a. 5.)

Trudności: 1. Zdaje się, że grzesznik powinien upominać błądzącego. Nikt bowiem z powodu grzechu, jakiego się dopuścił, nie jest zwolniony od zachowania przykazania. Tymczasem na mocy przykazania upomnienie braterskie jest obowiązkowe. Stąd zdaje się wynikać, że nikt z przyczyny własnego grzechu nie powinien usuwać się od upomnienia braterskiego.

2. Ponadto, jałmużna duchowa większe ma znaczenie od jałmużny doczesnej. Kto zaś trwa w grzechu, nie powinien mimo to zaniedbywać jałmużny materjalnej. Tem mniej nie powi-

nien powstrzymywać się od upomnienia braterskiego ze względu na swoje dawniejsze grzechy.

3. Św. Jan wreszcie powiada: *„Gdybyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie oszukujemy"* (I. Jan 1, 8). Gdyby więc grzech popełniony był przeszkodą do upomnienia braterskiego, ostatecznie nikt nie mógłby upominać błądzącego. Jedna i druga możliwość jest więc niedorzeczna.

Tymczasem mówi Izydor: „Nie powinien zabierać się do naprawy życia innych, kto sam poddany jest nałogom", — a w liście do Rzymian czytamy: *„W czem innego sądzisz, w tem sam siebie potępiasz; bo sam to czynisz, co osądzasz"* (Rzym. 2, 1).

Rozwiązanie zagadnienia: Upomnienie błądzącego należy do nas o tyle, o ile wykonujemy prawy sąd rozumu. Grzech zaś, jak wiadomo, nie psuje tak dalece wszystkiego, co natura dobrego posiada, by już nic nie pozostało w grzeszniku z prawego sądu rozumu; z tego więc punktu widzenia grzesznik może wypominać drugiemu jego występek. Jednakże tu na przeszkodzie stoi grzech jego poprzedni, a to z potrójnego powodu: Po pierwsze: Kto popełnił grzech staje się niegodnym, by upominać drugiego; zwłaszcza jeśli grzech jego jest większy, nie wypada, by wypominał drugiemu grzech mniejszy. Dlatego też, wyjaśniając słowa Ewangelji (Mat. 7) *„Dlaczego widzisz źdźbło i t. d."*, mówi św. Hieronim: „(Zbawiciel) tych ma na myśli, którzy sami śmiertelny grzech mają na sumieniu, a jednak nie przepuszczają braciom swoim grzechów drobniejszych".

— Po wtóre upomnienie w takich warunkach staje się niewłaściwe z powodu zgorszenia, które wyniknie, jeśli grzech upominającego jest jawny; bo w takim razie upomnienie zdaje się pochodzić nie z miłości bliźniego, lecz służyć raczej próżności. Stąd św. Jan Chryzostom w ten sposób wyjaśnia słowa Chrystusa „*Jakoż mówisz do brata twego i t. d.*" (Mat. 7) „To znaczy, w jakim zamiarze? Czy może z miłości, aby uratować bliźniego twego? Nie, bo inaczej samego siebie wpierw byś wybawił. Nie masz więc zamiaru innych podnieść, lecz przez wygłaszanie wzniosłych nauk chcesz ukryć własne swe występki i pragniesz jeszcze uzyskać u ludzi pochwałę za swoją uczoność". Trzeci zaś powód tkwi w zarozumiałości upominającego: on to swe własne grzechy sobie lekceważy, a w sercu swem wynosi się ponad bliźniego, potępiając jego grzechy z ogromną surowością, jakoby sam był sprawiedliwy. Stąd powiada św. Augustyn: „Do dobrych i szlachetnych należy oskarżać innych za grzechy; jeśli ludzie przewrotni zabierają się do tego, przywłaszczają sobie cudzy obowiązek". — „Dlatego, — ciągnie dalej tenże św. Augustyn — jeśli konieczność zmusza nas, by bliźniego upominać, zastanówmy się nad tem, czy sami nie popełniliśmy kiedyś tego samego grzechu; pamiętajmy o tem, że i my ludźmi jesteśmy, że i my kiedyś mogliśmy popaść w taki sam grzech. Jeśli natomiast grzech ten kiedyś popełniliśmy, chociaż już teraz w nim nie trwamy, nie zapominajmy o wspólnej nam ułomności, aby w upomnieniu powodować się nie nienawiścią, ale

miłosierdziem wobec błądzącego. Jeśli zaś stwierdzimy, że i my w tym samym nałogu się znajdujemy, nie powstawajmy oburzeniem na bliźniego naszego, lecz razem z nim ubolewajmy, a zachęćmy go, nie aby nas słuchał, lecz aby razem z nami stronił od złego". — Stąd więc wynika, że grzesznik nie popełnia winy, jeśli z pokorą upomina błądzącego, ani też nie ściąga na siebie nowego potępienia, chociaż okazuje przez to wobec sumienia brata swego albo przynajmniej wobec własnego swego sumienia, że kiedyś, przez grzech swój dawniej popełniony zasłużył na potępienie.

Tem samem rozwiązane są także trudności na początku wysunięte.

* * *

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Ks. Dr. Ferdynand Machay, Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej, str. 189, Poznań 1931, Księgarnia św. Wojciecha.

Doskonały znawca akcji katolickiej jako były sekretarz generalny tejże Akcji w Archidiecezji krakowskiej, znający również zagadnienia społeczne, opracował starannie temat opierając swe wywody jasne i krótkie na źródłach autentycznych.

Szczególnie analizuje wskazówki i pisma Piusa X. Jasno widzimy, że ten wielki Papież, który pragnął „restaurare omnia in Christo", również działalność społeczną duchowieństwa wśród ludu uważał za wielki obowiązek.

Wywody swoje autor ujmuje zwięźle tak, że książkę czyta się z przyjemnością. Widać znajomość rzeczy, zapał i rozmach z jakim jest napisane dzieło dodatnio na czytelnika. Język potoczysty, podział materji logiczny ułatwiają korzystanie z tej pracy.

O. B.

Ks. R. Plus S. J., Kaznodziejstwo „realne" i „nierealne", uwagi praktyczne dla kaznodziejów, str. 95, Kraków 1930, Księgarnia Katolicka.

Broszura, o małych wprawdzie rozmiarach, mieści w sobie kilka cennych praktycznych uwag dla kaznodziejów. Skuteczność kazania wymaga, według autora, z istoty swej: 1) „realności" *kaznodziei,* t. zn. by przez rozmyślanie i świętość dostosował życie swe do tego co głosi z ambony i przez to był dla słuchaczy żywą pobudką do naśladowania w praktyce cnót; by mógł innych przekonać, musi wyzbyć się nieśmiałości, spowszednienia i próżności; 2) „realności" *tematu,* t. zn. kaznodzieja powinien za temat swych kazań brać wyłącznie rzeczywistość nadprzyrodzoną, przedstawiając ją w sposób aktualny; 3) „realność" *stylu,* t. zn. by styl

był prosty, bez wyszukanych ozdób, zaciemniających zwykle głoszoną prawdę, a natomiast powinien być wzorowany na prostocie Pisma św., św. Pawła i OO. Kościoła; kazanie nie ma być improwizacją, lecz z drugiej strony należy unikać, o ile możności, niewolniczego trzymania się piśmiennie opracowanego tematu; 4) „realności" *w wypowiedzeniu kazania,* t. zn. od poszczególnego kaznodziei wymaga się każdorazowego dostosowania się do lokalu, rodzaju psychiki słuchaczy; najlepszą w tym względzie szkołą jest ciągła obserwacja.

Autor streścił się do kilku zasadniczych uwag, lecz to co podał jest tak znacznej wartości, że dziełko jego zasługuje na szerokie rozpowszechnienie wśród duchowieństwa.

B. Zak. Kazn.

Ks. Tadeusz Zakrzewski, Poświęcenie Kościoła, zgodnie z Pontyfikałem Rzymskim, str. VIII-153, Poznań 1930, Księgarnia św. Wojciecha.

Za niemałą zasługę poczytać należy tak Ks. Kan. Zakrzewskiemu, jako też Księgarni św. Wojciecha, że podjęli się wydania tego dziełka, tem bardziej że w tej dziedzinie, wobec niedość rozpowszechnionej jeszcze znajomości liturgji, dopiero budzić trzeba zainteresowanie i wywalczyć sobie uznanie. Książeczka ta, podająca nam zgodnie z Pontyfikałem Rzymskim obrzędy poświęcenia kościoła, stanowi więc dalszy odważny krok ku uprzystępnieniu wiernym skarbów liturgji katolickiej i rozbudzenia ducha prawdziwej, na słowach samego Kościoła opartej pobożności.

Dr. A.

Adolf Kardinal Bertram, Charismen priesterlicher Gesinnung und Arbeit. Skizzen und Winke für Tage der Recollectio, str. X-196, Freiburg 1931, Herder.

Jeden z najlepszych znawców akcji katolickiej w dobie obecnej J. Em. Kard. Bertram, rozumiejąc że

działanie na innych może być skuteczne tylko wtedy, gdy płynie z przekonania i opiera się na życiu wewnętrznem, napisał dzieło, z którego każdy kapłan może zaczerpnąć światła, aby pokrzepiony na duchu stawał gorliwie na polu wszechstronnej pracy duszpasterskiej.

Praca ta szczególnie w miastach wyczerpuje i rozprasza. Źródłem odnowienia duchowego są rekolekcje. Gorliwy Książę Kościoła w jasnym i ujmującym obrazie kapłana wedle serca Bożego w swem dziele ułatwia pracę rekolekcyjną. Są to przemowy do nowowyświęconych Lewitów, zebrane i ułożone w całość.

Źródłem ożywczem w pracy kapłańskiej jest modlitwa. Kapłan, który nią żyje, potrafi zawsze *sancta sancte tractare.* Cześć Matki Bożej, ufność w Jej orędownictwo i uznanie walorów modlitwy różańcowej jest ważnym obowiązkiem kapłana.

Dostojny autor idąc za myślą św. Tomasza, że Bóg nas tak nawiedza jak Go czcimy, pięknie uwydatnia znaczenie brewjarza i zachęca do odprawiania tej służby bożej *in unione illius divinae intentionis,* wedle myśli Chrystusowej. Przez modlitwę zapewnia sobie każdy zwycięstwo w trudnościach. Modlitwa liturgiczna łączy serce kapłana z całym Kościołem Chrystusowym tak, że duszpasterz może swoim wiernym otworzyć skarb bezcenny a sobie ułatwić pracę wychowawczą.

Potrzebę czystości duszy podkreśla autor, choć trudności wielkie piętrzą się na każdym kroku. Godność kapłańska przez ową cnotę nabiera blasku i uroku niezwyciężonego. Miłość braterska w sercu kapłana upodabnia go do samego Mistrza, który stał się wszystkiem dla wszystkich.

Kapłan ożywiony miłością Boga i bliźniego będzie mógł użyć swojego miecza, t. j. słowa Bożego, ale umiejętnie, tak że znać będzie jego miłość ku ludziom a nienawiść występków. Taki kapłan opanowany, pełen miłości Boga i bliźniego, stanie się przyjacielem i doradcą młodzieży i dzieci jak Boski Mistrz swoim przy-

kładem zachęca. Sakrament spowiedzi św. stanie się okiem kapłana dla znajomości życia i serc ludzkich, nawzajem dla wiernych będzie źródłem pociechy i oświecenia.

W ten sposób ujęte całe życie kapłańskie stanowi treść dzieła. Całość podana we formie pięknej i serdecznej podnosi duszę do Boga.

O. Dr. B. Czyrnek.

X. J. Letourneau, Przewodnik kapłana podczas jego rekolekcyj rocznych, str. 279, Warszawa 1930, „Kronika Rodzinna".

Cennym podręcznikiem dla rekolektantów jest „Przewodnik Kapłana" ks. J. Letourneau, tłumaczony przez ks. Warszawskiego M. J. C.

Autor ma na myśli kapłana odprawiającego siedmiodniowe ćwiczenia duchowe i podaje cały określony system rekolekcyjny.

W pierwszym dniu rozmyślanie o Trójcy Przenajśw. i konferencja o przykładzie życia świątobliwego, rachunek sumienia i konferencja o cnocie nadziei.

Dzień drugi. Rozmyślanie o męce Pańskiej i konferencja o konieczności modlitwy publicznej. Po południu znowu rachunek sumienia jak codziennie i konferencja o miłości Boga.

Dzień trzeci: Rozmyślanie o Najśw. Sakramencie Eucharystji, konferencja o kaznodziejstwie i o miłości bliźniego.

Dzień czwarty: Rozmyślanie o Najśw. Sercu Jezusa. Konferencja o ważności Najśw. Ofiary, a druga o cnocie ubóstwa.

Dzień piąty: Nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, konferencja o udzielaniu Sakramentu Eucharystji i wieczorem o cnocie czystości.

Dzień szósty: Nabożeństwo do Aniołów i Świętych i konferencja o udzielaniu Sakramentu pokuty, zaś wieczorem konferencja o cnocie pokory.

Dzień siódmy: Przewodnictwo kapłana w pracy pa-

rafjalnej i konferencja na temat: kapłan w życiu domowem, wieczorem o cnocie męstwa. Zakończenie wedle starej tradycji mistrzów św. Sulpicjusza: kult dla Najśw. Marji Panny.

Na początku każdego dnia mamy wskazówki, które ogromnie ułatwiają odprawienie rekolekcji. Całość podana we formie listu do przyjaciela. Słowa płyną ze serca; znajomość życia kapłańskiego prawdziwa, co widać w rozmyślaniach i punktach rozważanych w rachunku sumienia, tak że książka bardzo ułatwia korzystne odprawienie rekolekcji.

O. Dr. B. Czyrnek.

Mgr. Louis Prunel, Sainte Thérèse de l'Enfant-Jésus, Modèle de Vie Eucharistique, str. VI-63, Paris 1931, Téqui.

Na treść tej książeczki złożyły się trzy odczyty wygłoszone na Kongresie Eucharystycznym w Caën w lipcu 1930. Jest to szereg myśli i zasad eucharystycznych *„Małej Świętej"* zastosowanych do życia kapłana (wzrastająca ustawicznie pobożność ku Sakr. Ołtarza, apostolstwo eucharystyczne czynem, modlitwą, ofiarą), dziewicy (czynna, pełna zaufania i prostoty miłość P. Jezusa), i dziecka zwłaszcza w jego przygotowaniu się do I. Komunji św. (tu cenne rady dla matek). Drugie wydanie w ciągu sześciu miesięcy świadczy nietyle może o nowem czy głębszem ujęciu drogi dziecięctwa duchowego jak raczej o coraz to żywszem zainteresowaniu się kultem eucharystycznym i osobą Świętej z Lisieux zagranicą. *Ef.*

P. Ewald Henseler SS. CC., Der Apostel von Molokai, str. IV-128, Kirnach-Villingen 1930, Verlag der Schulbrüder.

Kościół katolicki posiada i dzisiaj swych apostołów pawłowych, którzy z ogniem miłości w sercu a słowem pociechy na ustach idą głosić słowa Prawa miłości i miłosierdzia dalekim, zapomnianym, wzgardzonym

często ludom. Apostolstwo żąda od misjonarza wspaniałomyślnego wyrzeczenia się wszelkich uczuć przyrodzonych i złożenia ich w ofierze na ołtarzu całopalnym oddania się sprawie wyższej, bo nadprzyrodzonej. Ale w zamian za to zapłata stokrotna, nieoszacowana: zapomnienie i niekiedy krwawe męczeństwo dla idei Bożych.

Przykładem tego, niniejszy opis życia i działalności O. Damjana wśród trędowatych na Molokai (Wyspy Hawajskie). Autor, wprawnem piórem literata kreśli stan tamtejszej fauny i flory i na tem tle przedstawia życie nieszczęśliwych mieszkańców. O. Damjan Verenster, pochodzenia Belgijczyk, 16 lat przepędził tu wśród trędowatych, wkońcu sam stając się ofiarą trądu, spoczął snem zasłużonych wśród ukochanych przez siebie nieszczęśliwych Braci w Chrystusie.

Należy wspomnieć, że podobne portrety apostołów wśród trędowatych mamy w literaturze ojczystej, mianowicie: „Listy O. Jana Beyzyma T. J., Apostoła trędowatych na Madagaskarze“ i „Listy Siostry Stanisławy, Dominikanki z wyspy św. Trójcy“.

Nadesłano do Redakcji:

O. Józef Schrijvers, Redemptorysta, Dusze ufające, tłum. O. Stan. Misiaszek Redemptorysta, str. 310, Kraków 1931, OO. Redemptoryści.

S. Marja Augustyna, norbertanka, Bł. Bronisława w promieniach chwały (Życie bł. Bronisławy w świetle jej świętości oraz cześć siedmiowiekowa), str. 60, Kraków 1931, Nakładem PP. Norbertanek.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii
Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2